

ECHO OBCOJĘZYCZNE

(NP) NIEMIECKO-POLSKIE (NP)

DEUTSCH-POLNISCHES ECHO

CZASOPISMO DWUJĘZYCZNE DLA WSZYSTKICH — ZWEI-SPRACHEN-ZEITSCHRIFT FÜR ALLE

Nr. 8 (32)-NP ■ ROK III ■ SIERPIEŃ — 1937 — AUGUST ■ CENA N-RU 60 GR.

„Echo Obcojęzyczne“ wychodzi co miesiąc w dwu wydaniach jęz.: niemiecko-polskim i francusko-polskim. Prenumerata każdego wydania językowego wynosi: rocznie 7 zł., półrocznie zł. 3.50 (kwartalnie zł. 1.80).

Prenumeraty, nie wymówione na miesiąc przed upływem terminu, uważane są za ważne nadal.

Adres redakcji i administracji: „Echo Obcojęzyczne“, Warszawa I, ul. Waliców 3/4. — Tel.: 613-40.

Konto czekowe w P. K. O. Nr. 25.635. — Pocztowe przekazy rozrachunkowe Nr. 501, Warszawa I.
(Alleinvertrieb für Deutschland: Buchhandlung A. Collignon, Berlin NW 7, Prinz Louis Ferdinand-Str. 2).



DIE GROSSE LIEBE.

— Sage mir, Liebste, dass du mich magst, und ich will mich dir zu Füßen werfen, sie zu küssen!

WIELKA MIŁOŚĆ.

— Powiedz mi, naj-milsza, że mnie lubisz, a rzucę ci się do nóg, by je ucałować!
(„Lustige Blätter”).

WAS GEHT IN EINER STUNDE AUF DER WELT VOR?

Statistiker, die ja bekanntlich alles berechnen, haben auch darüber genau Rechnung geführt, was in einer Stunde auf der Welt vor sich geht. Hören Sie die erstaunlichen Resultate, zu denen sie gekommen sind:

Während einer Stunde, brachten sie heraus, werden fast 5500 Kinder geboren. Fast 4500 Menschen sterben in der gleichen Zeit. So dass wir im Durchschnitt auf der ganzen Welt einen Geburtenüberschuss von fast 1000 Kindern in der Stunde haben. Also wir sehen, es braucht uns, wenn nicht plötzliche irrsinnige Kriege oder Seuchen das Weltbild vollkommen verändern, um die Zukunft des Menschengeschlechtes eigentlich nicht bange zu sein.

Hören wir, was die Statistik zur Heiratsfrage sagt. Nun, über 1000 Paare heiraten, während sich nur an die 100 Paare in der Stunde scheiden lassen. Also auch dieser Bericht kann einen nur optimistisch stimmen!

Trauriger stimmt, was aus den Polizeiberichten der ganzen Welt hervorgeht, dass sich nämlich fünfzehn Morde in der Stunde ereignen und an die 20.000 Verbrechen aller Art.

Ungeheuer sind die Mengen der Nahrungsmittel, die von den Menschen in einer Stunde konsumiert werden. Es wundert uns nicht, dass dabei das Brot an der Spitze marschiert. 35 Millionen Kilogramm werden von diesem meistgegessenen Nahrungsmittel in der Stunde verbraucht. Gleich danach kommen die Kartoffeln mit 25 Millionen Kilogramm in der Stunde. Auch der Kaffee erfreut sich ungeheurer Beliebtheit, denn 50 Millionen Schalen werden hievon getrunken.

Nun, wie steht's mit der Post? Auch darauf weiss unsere Statistik Bescheid!

In einer Stunde werden durchschnittlich 1.141.000 Briefe, Postkarten und andere Sendungen übergeben, die Telegramme nicht mitgerechnet, von denen zirka 120.000 pro Stunde aufgegeben werden.

Ungeheuer ist auch der Verbrauch an Drucker-schwärze, denn nicht weniger als 60 Millionen verschiedener Zeitungen und Zeitschriften werden in derselben Zeit auf der ganzen Welt gedruckt!

Wie klein erscheint uns unser persönliches Schicksal, wenn wir uns vor Augen halten, dass unsere tiefsten Erlebnisse—sei es nun jauchzende Freude oder tiefstes Leid—nicht nur von ein, zwei Menschen, nein, von tausenden in der gleichen Minute mit der gleichen Intensität durchlebt werden.

DIE DÄNISCHE PRESSE.

In Dänemark, das rund 3.700.000 Einwohner zählt, erscheinen 320 Tageszeitungen mit einer Auflage von 1 Million Exemplaren. Ausserdem gibt es etwa 750 Wochen- und Monatsschriften.

CO SIĘ DZIEJE NA ŚWIECIE W CIĄGU JEDNEJ GODZINY?

Statystycy, którzy, jak wiadomo, wszystko obliczają, przeprowadzili również dokładne obliczenie tego, co się odbywa na świecie w ciągu jednej godziny. Posłuchajcie zdumiewających rezultatów, do jakich doszli:

W ciągu jednej godziny, jak wykryli oni, rodzi się bez mała 5.500 dzieci. Blisko 4.500 ludzi umiera w tym samym czasie. Tak że przeciętnie mamy na całym świecie nadwyżkę urodzin o blisko 1.000 dzieci na godzinę. Widzimy więc, że o ile nagle szaleńcze wojny lub zarazy nie zmienią zupełnie obrazu świata, nie powinniśmy właściwie obawiać się o przyszłość rodzaju ludzkiego.

Posłuchajmy, co mówi statystyka w kwestii małżeńskiej. Otóż przeszło tysiąc par pobiera się, podczas gdy tylko około 100 par na godzinę rozwodzi się. A więc również ta relacja może człowieka tylko optymistycznie nastroić!

Smutniej usposabia to, co wynika z raportów policyjnych całego świata, że mianowicie w godzinę zdarza się piętnaście morderstw i około 20.000 przestępstw wszelkiego rodzaju.

Ogromne są ilości artykułów żywnościowych, spożywanych przez ludzi w jedną godzinę. Nie dziwi nas, że chleb kroczy przy tym na czele. 35 milionów kilogramów tego najczęściej jadanego artykułu żywnościowego spożywa się na godzinę. Tuż za nim idą kartofle z 25 milionami kilogramów na godzinę. Również kawa cieszy się ogromną popularnością, albowiem pije się tego 50 milionów filiżanek.

No, a jak tam z pocztą? I na to statystyka nasza zna dokładną odpowiedź.

W jedną godzinę doręcza się przeciętnie 1.141.000 listów, kart pocztowych i innych przesyłek, nie wliczając telegramów, których nadaje się około 120.000 na godzinę.

Olbrzymie jest również zużycie farby (czernidła) drukarskiej, bo nie mniej jak 60 milionów egzemplarzy najrozmaitszych gazet i czasopism drukuje się w tym samym czasie na całym świecie.

Jakim maluczkim wydaje się nam nasz osobisty los, jeżeli uprzytomnimy sobie, że nasze najgłębsze przeżycia—czy to wielka (jauchzen, wykrzykiwać z radości) radość czy to najgłębszy ból—przeżywane są nie przez jednego-dwóch ludzi, lecz przez tysiące w tej samej minucie i z tą samą intensywnością.

PRASA DUŃSKA.

W Danii, która liczy okrągło 3.700.000 mieszkańców, ukazuje się 320 dzienników o nakładzie 1 miliona egzemplarzy. Prócz tego jest jeszcze około 750 tygodników i miesięczników.

ZU SCHNELL GEFAHREN.

Ein Mercedeswagen fuhr früh am Morgen mit hoher Geschwindigkeit durch die menschenleere Hauptstrasse einer kleinen Stadt.

Ein Schutzmann, schlaftrunken und über seinen Frühdienst missgelaunt, freute sich dieser Gelegenheit zu strafendem Eingreifen, winkte gebieterisch zum Halten und sagte:

„Sie haben die zulässige Geschwindigkeit überschritten. Ich muss Strafe gegen Sie beantragen.“

Der Fahrer kannte die schwerfällige Sinnesart der Leute dieses Landstrichs und wusste, dass man sie verblüffen kann. Er fragte freundlich, wie schnell er denn fahren dürfe, und wie hoch seine Geschwindigkeit schätzungsweise gewesen sei.

„Zugelassene Höchstgeschwindigkeit ist hier vierzig Kilometer; Sie sind mindestens sechzig Kilometer in der Stunde gefahren!“

Der Fahrer lachte überlegen:

„Das ist doch unmöglich! Ich bin doch überhaupt erst eine halbe Stunde unterwegs!“

Entschuldigend grüßte der Polizist und liess ihn weiterfahren.

EIN FISCH, DER AUCH OHNE WASSER
LEBEN KANN.

Nach London ist eine Expedition zurückgekehrt, die im schwarzen Erdteil nach seltenen Exemplaren der Tierwelt sucht. Sie brachte unter anderem auch einen Fisch mit, der bei der Ankunft in vollständiger Bewegungslosigkeit den Kopf tief in einem Haufen trockenen Sandes vergraben hatte. Der Fisch war nicht etwa, wie man meinen könnte, für das Naturwissenschaftliche Museum bestimmt, sondern für den Zoologischen Garten, denn das Tier war nicht tot, sondern befand sich nur im Zustand eines Dauerschlafes.

Der merkwürdige Fisch gehört einer überaus seltenen Spielart an, die in einigen afrikanischen Flüssen heimisch ist, welche zu bestimmter Zeit des Jahres austrocknen. Wenn das Wasser versiegt, bohren sich die Fische mit dem Kopf tief in den Sand, um zu schlafen, solange die Trockenheit andauert. Kaum fühlen sie aber wieder Wasser auf ihrem Körper, so erwachen sie aus ihrem tiefen Schlaf und nehmen das richtige Fischleben wieder auf.

IN DER EISENBAHN.

„Vati, warum sind denn auf der einen Seite der Bahnlinie Drähte?“

„Das ist die Telegraphenleitung, mein Junge!“

„So, aber warum sind denn auf der anderen Seite keine Drähte?“

„Da geht die drahtlose Telegraphie entlang!“

ZBYT SZYBKO JECHAŁ.

Samochód marki „Mercedes“ przejeżdżał wczesnym rankiem z wielką szybkością przez bezludną główną ulicę małego miasta.

Policjant, zaspany i w złym humorze z powodu swojej rannej służby, ucieszył się z tej sposobności do karzącej interwencji, dał rozkazująco znak do zatrzymania się i powiedział:

„Pan przekroczył dozwoloną szybkość. Muszę podać na pana wniosek karny.“

Kierowca znał ociężały sposób myślenia u ludzi tej połaci kraju i wiedział, że można ich zbić z pan-tałyku. Zapytał uprzejmie, z jaką więc szybkością wolno mu jechać, i ile wynosiła w przybliżeniu jego szybkość.

„Dopuszczalna szybkość maksymalna jest tu czterdzieści kilometrów; pan jechał conajmniej sześćdziesiąt kilometrów na godzinę!“

Kierowca roześmiał się pewny siebie (mając przewagę):

„To przecież niemożliwe! Jestem przecież w ogóle dopiero od pół godziny w drodze!“

Przepraszając, policjant zsalutował i pozwolił mu jechać dalej.

RYBA, KTÓRA MOŻE ŻYĆ RÓWNIEŻ
BEZ WODY.

Do Londynu powróciła ekspedycja, poszukująca na czarnym lądzie rzadkich okazów świata zwierzęcego. Przywiozła ona ze sobą m. in. również jedną rybę, która w chwili przybycia znajdowała się w całkowitym bezwładzie z głową zakopaną głęboko w kupie suchego piasku. Ryba ta nie była bynajmniej przeznaczona, jak można by pomyśleć, dla muzeum nauk przyrodniczych, lecz dla ogrodu zoologicznego, albowiem zwierzę to nie było martwe, lecz znajdowało się tylko w stanie śpiączki.

Osobliwa ta ryba należy do nader rzadkiej odmiany, zdomowionej w niektórych rzekach afrykańskich, które w określonej porze roku wysychają. Gdy woda wysycha, ryby wciskają się głową głęboko w piasek, by przespać tak długo, jak trwa posucha. Zaledwie jednak poczują znowu wodę na swoim ciele, budzą się ze swego głębokiego snu i podejmują na nowo właściwe życie rybie.

W POCIĄGU (KOLEI).

„Tatusiu, dlaczego to po jednej stronie linii kolejowej są druty?“

„To są przewody telegraficzne, mój chłopcze!“

„Tak, a dlaczegoż po drugiej stronie nie ma drutów?“

„Tam przechodzi telegraf bez drutu!“

GRAF LUCKNER ALS SCHIFFSJUNGE UND KOCH.

Smutje, der Koch, ist mit dem Kapitän auseinander gekommen wegen einiger Schinken, die wir heimlich aus der Kajüte herausholten, während der Kapitän den Smutje im Verdacht hatte, dass er sie beiseitegeschafft hätte. Schliesslich war der Koch so gekränkt, dass er vom Schiff weglief. Nun war kein Koch, kein Smutje da.

Die Kameraden wurden gefragt, aber keiner von ihnen wollte Koch sein. Die Smutjes spielen sich im allgemeinen furchtbar auf als unentbehrliche Personen, als ob sie die einzigen wären, die ihr Fach verstehen. Dabei können sie zuweilen nicht viel mehr als Erbsensuppe kochen und allenfalls ein paar Pfannkuchen backen.

Schliesslich sagte der Kapitän: „Wenn eben keiner Koch sein will, dann muss ich einen kommandieren.“ Er fragte mich: „Filax, kannst du Wasser kochen?“

„Ja, Kapitän!“

„Dann rein in die Kambüse! Und wehe, wenn du die Erbsen anbrennen lässt!“

Den ersten Tag habe ich dann Erbsen gekocht. Die gerieten sogar sehr schön. Ich hatte gleich etwas Liebe darauf verwandt und einen Schinkenknochen mit hineingesteckt, um mich beliebt zu machen, auch eine halbe Flasche Rotspan vom Kapitän zugegossen. Da sagten der Kapitän und die Leute: „Ach, was ist das für eine feine Suppe! Filax, bleib du nur in der Kambüse, du verstehst den Kram.“

Das machte mich gleich sicher, und am andern Tag brannten infolgedessen die Erbsen an. Ich hatte gehört, in solchem Falle gibt man Soda hinein, wusste aber nicht, wieviel. Da dachte ich: „Tu nur einen tüchtigen Schlag hinein,“ und so warf ich zwei Handvoll hinein und goss wieder eine halbe Flasche Rotwein hinterher. Da sagten sie: „Filax, die sind ja noch viel besser. Die sind ja ordentlich sämig geworden. Wie hast du das gemacht? Mensch, Filax, du bist ja der geborene Koch!“

Aber... um sechs Uhr abends, da hatte die Soda gewirkt. — Ich flog aus der Kambüse, und der Kapitän war drei Tage krank.

HRABIA LUCKNER JAKO CHŁOPIEC OKRĘTOWY I KUCHARZ.

Smutje, kucharz, poróżnił się z kapitanem z powodu kilku kawałków szynki, które pokryjomu wyciągnęliśmy z kajuty, podczas gdy kapitan miał Smutje'go w podejrzeniu, że je sprzątnął. W końcu kucharz był taki obrażony, że uciekł z okrętu. I oto nie było kucharza, nie było Smutje'go.

Zapytywano kolegów, ale nikt z nich nie chciał być kucharzem. Na ogół ci Smutjowie strasznie udają ludzi niezbędnych, jak gdyby oni byli jedyni, którzy znają swój fach. Przy tym niekiedy nie umieją o wiele więcej, jak ugotować zupę grochową i co najwyżej usmażyć kilka omletów.

Wreszcie kapitan powiedział: „Jeżeli więc nikt nie chce być kucharzem, to muszę kogoś odkomenderować“. Zapytał mnie: „Filaksie, czy umiesz gotować wodę?“

„Tak, kapitanie!“

„Więc jazda do kuchni okrętowej! I biada, jeżeli przypalisz groch!“

Pierwszego tedy dnia gotowałem groch. Ten udał się nawet bardzo ładnie. Włożyłem w to od razu trochę zamiłowania i wrzuciłem zarazem kawałek udźca wieprzowego, ażeby się przypodobać, dolałem też pół flaszki kapitańskiego czerwonego wina. Kapitän i ludzie powiedzieli wtedy: „Ach, co to za świetna zupa! Filaksie, pozostań no w tej kuchni, ty się znasz na tych rzeczach.“

To odrazu dodało mi pewności i wskutek tego następnego dnia groch przypalił się. Słyszałem, że w takim wypadku dodaje się sody, nie wiedziałem jednak ilc. Pomyślałem sobie tedy: „Wsympno tylko porządną porcję“, to też wysypałem dwie garście i znowu wlałem (Inf. giessen) potem pół flaszki czerwonego wina. Wtedy oni powiedzieli: „Filaksie, teraz to jest jeszcze o wiele lepsze. To porządnie zgęstniało. Jak tyś to zrobił? Człowieku, Filaksie, wszak urodziłeś się na kucharza!“

Ale... o godzinie szóstej wieczorem soda zaczęła działać. — Wyleciałem z kuchni okrętowej, a kapitan trzy dni chorował.

(Feliks hr. v. Luckner).

Graf Felix von Luckner.

ANZEIGE.

328 Wanzen, 495 Schaben, 1017 Flöhe und 68 Spinnengewebe zu kaufen gesucht, da ich bei meinem Umzuge meine Wohnung vertragsgemäss in gleichem Zustande verlassen muss, wie ich sie vorfand.

MEHRZAHL.

Der Lehrer: „Wie heisst die Mehrzahl von ‚Mensch‘?“

Der Schüler: „Schlangen, Herr Lehrer.“

OGŁOSZENIE.

Poszukuje się w celu nabycia 328 pluskiew, 495 karaluchów, 1017 pcheł i 68 pajęczyn, ponieważ przy przeprowadzce muszę, stosownie do umowy, opuścić swoje mieszkanie w takim samym stanie, jak je zastałem.

LICZBA MNOGA.

Nauczyciel: „Jak jest liczba mnoga od ‚człowiek‘?“

Uczeń: „Zmije, panie nauczycielu.“

INDIANISCHE WORTE IN DER DEUTSCHEN SPRACHE.

Die deutsche Sprache ist, wie das beim Verlauf der deutschen Geschichte nicht weiter erstaunlich ist, mit Lehn- und Fremdwörtern durchsetzt. Die innige Berührung mit den Römern, die jahrhundertlang währende Vorherrschaft des Lateinischen, die Kreuzzüge, die Kriegszüge fremder Heere, die sich auf deutschem Boden schlugen, mussten ja ihre Spuren hinterlassen. So finden sich romanische, slawische, selbst arabische Wörter in unserem Sprachschatz. Weniger bekannt dürfte die Tatsache sein, dass nicht weniger als 158 indianische Worte dem Deutschen einverleibt worden sind!

Von den zahllosen indianischen Städte-, Fluss-, Berg-, Tier- und schliesslich auch Personennamen, die sich bei uns Heimatsrecht erworben haben, sei gar nicht gesprochen; Namen wie Boa, Kondor, Kolibri sind Legion. Eine um so grössere Rolle spielen die Bezeichnungen der Dinge, mit denen wir täglich zu tun haben. Wir essen Ananas und Tomaten, wir trinken Kakao und Schokolade, wir löffeln eine Tapioka-Suppe, wir rauchen Tabak — sind wir uns bewusst, dass dies alles indianische Worte sind?

Der Skiläufer findet unter den Wörtern indianischen Ursprungs das Hickoryholz, der Industrielle den Kautschuk, der Gelehrte Totem und Tabu, selbst der Kannibale kommt aus dieser Weltecke — allerdings verderbt aus „caribal“ d. h. Fremder.

Am erstaunlichsten aber wirkt der unzweifelhaft indianische Ursprung des Wortes Hängematte, obwohl es uns so ganz deutsch anmutet. In Wirklichkeit stammt es vom holländischen hangmat, dieses wiederum vom englischen hammock oder französischen hamac, die beide auf das indianische hamaka, hängende Ruhestätte, zurückgehen.

SPRICHWORT:

Kleider machen Leute.

INDIAŃSKIE SŁOWA W JĘZYKU NIEMIECKIM.

Jezyk niemiecki jest przetykany wyrazami zapożyczonymi i obcymi, co wobec przebiegu dziejów niemieckich nie jest zresztą dziwne. Bliższa (zażyła) styczność z Rzymianami, trwająca przez całe stulecia przewaga łaciny, pochody krzyżowe, wyprawy wojenne obcych wojsk, które biły się na ziemi niemieckiej, musiały wszak pozostawić swoje ślady. Tak więc w niemieckiej skarbnicy językowej znajdują się wyrazy romańskie, słowiańskie i nawet arabskie. Mniej znany jest chyba fakt, że nie mniej jak 158 słów indiańskich zostało wcielonych do jęz. niemieckiego!

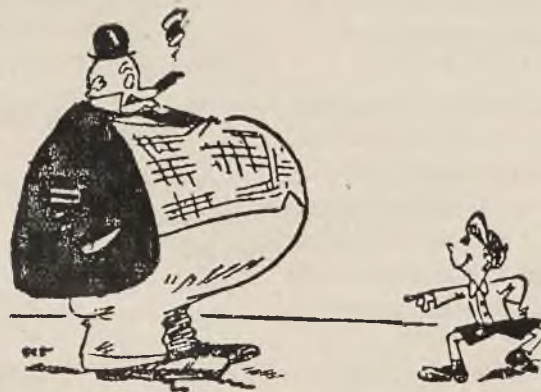
O niezliczonych indiańskich nazwach miast, rzek, gór, zwierząt i wreszcie też osób, które to nazwy zyskały sobie u nas prawo obywatelstwa, nie mówimy już; takich nazw, jak boa, kondor, kolibri, jest legion. Tym większą rolę odgrywają nazwy rzeczy, z którymi codziennie mamy do czynienia. Jadamy ananasy i pomidory (tomaty), pijemy kakao i czekoladę, palimy tytoń (tabakę) — czy uświadamiamy sobie, że są to wszystko słowa indiańskie?

Narciarz znajduje wśród słów pochodzenia indiańskiego drzewo hickory, przemysłowiec — kuczuk, uczoney — totem i tabu, nawet kanibal pochodzi z tego zakątka świata — wprowadzie zniekształcony (zepsuty) od „caribal”, t. zn. obcy.

Najbardziej jednak zdumiewająco działa niewątpliwie indiańskie pochodzenie słowa „Hängematte” (hamak), jakkolwiek robi ono na nas wrażenie całkiem niemieckiego. W rzeczywistości pochodzi ono od holenderskiego „hangmat”, które znowu pochodzi od angielskiego „hammock” lub francuskiego „hamac”, te zaś oba sprowadzają się do indiańskiego „hamaka”: wiszące miejsce wypoczynku.

PRZYSŁOWIE:

Jak cię widzą, tak cię piszą. (Suknia zdobi człowieka).



DER KLEINE ERPRESSER.

„Wenn Sie mir eine Mark geben, bind' ich Ihnen den Schuh zu.”

MAŁY SZANTAŻYSTA.

„Jeżeli pan mi da markę, to zawiążę panu but.”

DAS ALTE DEUTSCHLAND UND DIE GERMANEN

I.

Deutschland, heute eins der schönsten und fruchtbarsten Länder Europas, war um die Zeit der Geburt Christi noch ein rauhes und unfruchtbares Land. Finstere Wälder zogen sich über Berge und Täler hin, so dass es fast wie ein einziger Wald erschien. Die Sonne vermochte kaum das Dickicht der Wälder zu durchdringen. Feuchte, dichte Nebel bedeckten es und machten den Tag zur Nacht.

Daher war der Boden auch feucht und kalt und zur Erzeugung mancher Gewächse ganz ungeeignet. Nur Gerste und Hafer und ein wenig Weizen wurden gewonnen. Edle Früchte konnten nicht gedeihen. Die Weinrebe wurde erst von den Römern angepflanzt. Den Reichtum an edlen Metallen konnte man nicht und selbst die Römer wussten nichts davon.

Reich war das Land auch an Salzquellen, um deren Besitz die deutschen Stämme oft Kriege miteinander führten. Die Weiden waren grasreich und schön, daher die Rinder und Pferde stark und ausdauernd.

Die grössten Wälder bargen in ihrem Dunkel eine Menge grosser Raubtiere, die nun längst ausgerottet oder weiter nach Osten gezogen sind. Da gab es noch Bären, Wölfe, Auerochse, Elentiere, Rentiere und starke Raubvögel. Gegen sie zog der Deutsche in den Zeiten des Friedens aus, um Mut und Kampflust zu stillen und Nahrung und Kleidung für sich und die Seinen zu beschaffen.

II.

Die alten Deutschen oder Germanen waren hohe, kräftige Menschen mit blonden Haaren und blauen Augen. Drohend war ihr Blick, breit die Brust und mächtig der Ton ihrer Stimme. Ihre Kleidung bestand aus dem Felle eines getöteten Tieres. Das Haupt trugen sie unbedeckt, und nur im Kampfe schmückte es der Kopf eines Tieres, der die Stelle des Helmes vertrat. Sie wohnten nur in einzelnen, zerstreut liegenden Hütten, die sie in der Nähe eines Haines oder einer Quelle erbauten.

Ausser dem Kriege war die Jagd ihre Lieblingsbeschäftigung; doch trieben sie auch Ackerbau und Viehzucht, so viel zu ihrem Lebensunterhalt notwendig war. Sie waren redlich und treu, und das gegebene Wort wurde immer gehalten. List und Falschheit verschmähten sie selbst im Kriege. Sie waren sehr gastfrei und achteten die Frauen, die niemand ungestraft beleidigen durfte.

Die Liebe zur Freiheit war bei dem Deutschen unbezwinglich; denn höher als alles schätzte er es, ein freier Mann zu sein und den Schmuck der Waffen zu tragen. Doch hatten die alten Deutschen auch Fehler. Wenn der Krieg und die Jagd ruhten,

DAWNE NIEMCY I GERMANOWIE.

I.

Niemcy, dziś jeden z najpiękniejszych i najbar dziej żyznych krajów Europy, były w okresie Narodzenia Chrystusa jeszcze krajem dzikim i nieurodzajnym. Ciemne lasy ciągnęły się przez góry i doliny, tak że wyglądało to prawie jak jeden jedyny las. Słońce ledwo miało możliwość przeniknąć przez gęstwinę lasów. Wilgotne, gęste mgły okrywały ją, czyniąc z dnia noc.

Dlatego też gleba była wilgotna i zimna, a do wytwarzania niektórych roślin wcale się nie nadawała. Uzyskiwano tylko jęczmień i owies oraz trochę pszenicy. Szlachetne owoce nie mogły rosnąć. Winorośl zasadzili dopiero Rzymianie. Bogactwa szlachetnych metali nie znano i nawet Rzymianie nic o tym nie wiedzieli.

Kraj obfitował również w źródła słone, o których posiadanie niemieckie szczepy często prowadziły ze sobą wojny. Pastwiska były obfite w trawę i łądne, a przeto rogaczna i konie były silne i wytrzymałe.

Największe lasy kryły (Inf. bergen) w swojej ciemności mnóstwo dużych zwierząt drapieżnych, które teraz są już dawno wytępione lub pociągnęły dalej na wschód. Były tam jeszcze niedźwiedzie, wilki, żubry, łosie, renifery i silne ptaki drapieżne. Przeciwno nim wyruszał Niemiec w czasie pokoju, by zaspokoić męstwo i ochotę do walki oraz dostarczyć żywności i odzieży dla siebie i dla swoich.

II.

Dawni Niemcy czyli Germanowie byli wysokimi silnymi ludźmi o jasnych włosach i niebieskich oczach. Groźne było ich spojrzenie, szeroka pierś i potężny dźwięk ich głosu. Ich odzież składała się ze skóry ubitego zwierzęcia. Chodzili z nienakrytą głową i tylko w walce zdobił ją łeb jakiegoś zwierza, zastępujący miejsce helmu. Mieszkali tylko w pojedynczych rozrzuconych chatach, które budowali w pobliżu jakiegoś gaju lub źródła.

Poza wojną ulubionym ich zajęciem było polowanie; wszelako trudnili się również rolnictwem i hodowlą bydła o tyle, o ile im było potrzebne na utrzymanie. Byli uczciwi i wierni, a dane słowo było zawsze dotrzymywane. Podstępem i fałszem gardzili nawet na wojnie. Byli bardzo gościnni i szanowali kobiety, których nikomu nie wolno było obrażać bezkarnie.

Zamiłowanie do wolności było u Niemca nieprzezwyciężone, albowiem ponad wszystko cenił on to, że jest wolnym człowiekiem i nosi strój orężny. Jednak dawni Niemcy mieli również wady. Gdy wojna

lagen sie auf ihren Bärenhäuten, während die Frauen und Knechte den Acker bebauen mussten. Sie liebten das Würfelspiel so leidenschaftlich, dass sie zuweilen Hab und Gut, Weib und Kind, ja selbst ihre Freiheit verspielten.

DAS EINBALSAMIERN.

ist nicht nur ein von den „Alten“ geübter Brauch gewesen, sondern erhält heute wieder einen nicht unbedeutlichen Aufschwung. In Europa ist es wohl nur bei hochgestellten Persönlichkeiten Sitte geworden, ihren Leichnam einzubalsamieren, aber in Amerika bürgert sich dieser Brauch gegenwärtig immer mehr ein. Es hat sich bereits ein eigener Berufszweig entwickelt, die Einbalsamierer, die voll beschäftigt sind.

Zur Ausübung dieses Berufes bedarf es einer eigenen, von den Gesundheitsämtern der einzelnen Staaten ausgegebenen Lizenz, die nicht so leicht zu erwerben ist. Sie wird an den Bewerber nur erteilt, wenn er sich einer Prüfung vor einer eigens für diesen Zweck bestellten Kommission unterzieht.

Aber schon die Zulassung zu dieser Prüfung ist an strenge Bedingungen geknüpft: der Kandidat muss die Mittelschule absolviert haben, eine mindestens zweijährige Praxis bei einem lizenzierten Einbalsamierer aufweisen können und einen neunmonatigen Kurs an einer Schule für Einbalsamierung durchgemacht haben.

Derartige staatlich anerkannte Schulen gibt es in Amerika eine grosse Zahl. Aus ihnen gehen jährlich einige hundert diplomierte Einbalsamierer hervor, so dass es gegenwärtig ungefähr 3000 gibt. Infolge dieser grossen Konkurrenz sind die Einkommen schon niedrig geworden, durchschnittlich 20 Dollar wöchentlich, was für Amerika nicht viel ist.

KLEIDERFARBE UND CHARAKTER.

Ein Engländer hat sich mit der Frage beschäftigt, welche Frauen welche Farbe mit Vorliebe wählen. Frauen, so meint er, die ein helles Blau für ihre Kleider wählen, sind stets ein sehr weiblicher, man kann auch sagen: mütterlicher Typ. Frauen, die für Knallrot und Blaugrün schwärmen, sind unruhig und unzufrieden. Sie sind meist schlank und haben dunkles Haar und dunkle Augen.

Beige (wym. beż), Braun und Grau wird meist von Damen mit einem unverwüstlichen Humor gewählt, die einen ausgesprochenen Sinn für das Komische und grosse Willensstärke haben. Diese Frauen sind Optimisten, auch wenn sie gar keinen Grund dafür haben. Sie sind im allgemeinen überall beliebt.

Frauen, die schwarz bevorzugen, sind Materialisten. Sie lieben die Güter dieser Welt, langweilen sich in ihrer eigenen Gesellschaft und mögen nicht allein sein.

i polowanie ustawały, leżeli oni na swoich skórkach niedźwiedzich, podczas gdy kobiety i niewolnicy musieli uprawiać rolę. Lubili grę w kości z taką namiętnością, że czasami przegrywali cały dobytek, żonę i dzieci, a nawet swoją wolność.

BALSAMOWANIE ZWŁOK.

było nie tylko zwyczajem stosowanym przez „starożytnych”, lecz dzisiaj znowu osiąga znaczny rozkwit. W Europie wprawdzie weszło w zwyczaj tylko u wysoko postawionych osobistości, że się balsamuje ich zwłoki, ale w Ameryce zwyczaj ten obecnie coraz więcej zyskuje sobie prawo obywatelstwa. Rozwinął się już osobny zawód balsamujących, którzy mają pełno roboty (zajęcia).

Do wykonywania tego zawodu potrzebne jest specjalne pozwolenie, wydawane przez urzędy zdrowia poszczególnych stanów, a które nie tak łatwo uzyskać. Udziela się go kandydatowi tylko wtedy, gdy się poddaje egzaminowi przed umyślnie w tym celu ustanowioną komisją.

Ale już dopuszczenie do tego egzaminu związane jest z ciężkimi (ostrymi) warunkami: kandydat musi mieć skończoną szkołę średnią, móc wykazać się co najmniej dwuletnią praktyką u koncesjonowanego balsamującego oraz mieć odbyty dziewięćmiesięczny kurs w szkole balsamowania.

Tego rodzaju uznanych przez państwo szkół jest w Ameryce wielka liczba. Rocznie wychodzi z nich kilkuset dyplomowanych balsamujących, tak że obecnie jest około 3.000. Wskutek tej wielkiej konkurencji dochody już się obniżyły, przeciętnie do 20 dolarów tygodniowo, co dla Ameryki jest niewiele.

KOLOR SUKNI A CHARAKTER.

Pewien Anglik zajmował się kwestią: jakie kobiety wybierają z zamiłowaniem poszczególne kolory. Kobiety, tak sądzi on, dobierające dla swoich sukien kolor błękitny, są zawsze bardzo kobiecym, można też powiedzieć: macierzyńskim typem. Kobiety, które przepadają za jaskrawie-czerwonym i niebiesko-zielonym kolorem, są niespokojne i niezadowolone. Są one przeważnie wysmukłe i mają ciemne włosy i ciemne oczy.

Kolory beżowy, brązowy i szary wybierane są przeważnie przez panie o niespożytych humorze, które mają wybitne poczucie komizmu i wielką siłę woli. Te kobiety są optymistkami, również wtedy, gdy wcale nie mają do tego powodu. Są one na ogół wszędzie lubiane. Kobiety, które dają pierwszeństwo czarnemu kolorowi, są materialistkami. Lubią one dobra świata tego, nudzą się w swoim własnym towarzystwie i nie lubią być same.

DIE GERICHTSVORLADUNG.

Bei dem vor mehreren Jahren verstorbenen bekannten Budapester Rechtsanwalt und Abgeordneten Dr. Wilhelm Vázsonyi wurde eines Vormittags Sturm geläutet. Ein Geschäftsmann wünschte den Herrn Abgeordneten in einer sehr wichtigen und unaufschiebbaren Angelegenheit dringendst zu sprechen.

Er wurde vorgelassen. Hinter ihm drängten sich zwei aufgeregte Damen ins Zimmer: seine Gattin und seine Tochter. Daran erkannte Vázsonyi sofort, dass man ihn weder als Politiker, noch als einflussreichen Gemeinderat, sondern als Verteidiger in Strafsachen aufsuchte.

„Womit kann ich dienen?“ fragte Vázsonyi.

„Um Himmels Willen, Herr Abgeordneter,“ flehte die Gattin unter Schluchzen, „retten Sie meinen Mann!“

Der totenbleiche Kaufmann klagte sein Leid:

„Bitte, Herr Doktor, ich wurde vergangene Woche in einer Angelegenheit, die mich nicht das geringste anging, bei der Polizei als Zeuge vernommen. Ich erzählte das Wenige, das ich wusste, und ging wieder nach Hause. Heute früh erschien nun bei mir ein Polizist und überbrachte mir diese Vorladung.“

Er überreichte dem Rechtsanwalt das Schriftstück. Es war eine ganz normale Gerichtsvorladung, mittels welcher der Adressat aufgefordert wurde, sich um elf Uhr vormittags beim Staatsanwalt Krecsanyi einzufinden. Sonst stand nichts in dem Schreiben.

„Nun, und?“ fragte Vázsonyi.

„Wie?“ meinte der Geschäftsmann. „Begreifen Sie doch, ich bin für heute elf Uhr vormittags zum Staatsanwalt vorgeladen!“

Die Dame bat schluchzend:

„Um Himmels Willen, Herr Abgeordneter, retten Sie meinen Mann! Nur Sie allein können ihm helfen...“

Vázsonyi blickte von einem auf den andern, er verstand die Sache nicht. Der Geschäftsmann stammelte:

„Sie müssen mit mir kommen. Als Rechtsanwalt. Ich bezahle Ihnen gerne Ihre Gebühren. Wenn ich Sie nicht beleidige, gebe ich Ihnen im voraus hundert Kronen für diesen Weg.“

„Ob nun hundert Kronen oder zehn,“ erklärte Vázsonyi, „das interessiert mich jetzt nicht; gestehen Sie mir lieber aufrichtig, was Sie angestellt haben, damit ich weiss, um was es sich handelt.“

„Ja, wenn ich wüsste, warum ich vorgeladen wurde! Ich habe nichts verbochen, aber ich bitte Sie, ich bin ein Geldagent, vermittle Geschäfte und —weiss Gott — man kann niemals wissen...“ Er zitterte wie Espenlaub.

„Warum soll ich denn aber mitkommen?“ fragte Vázsonyi.

WEZWANIE SĄDOWE.

U zmarłego przed kilkoma laty znanego budapeszteńskiego adwokata i posła D-ra Wilhelma Vázsonyi'a zadzwoniono pewnego przedpołudnia gwałtownie. Jakiś kupiec chciał niezwłocznie pomówić z panem posłem w bardzo ważnej sprawie, nie cierpiącej zwłoki.

Wpuszczono go, a za nim wtoczyły się do pokoju dwie zdenerwowane panie: jego małżonka i jego córka. Po tym poznał Vázsonyi natychmiast, że zgłoszono się do niego, nie jako do polityka i nie jako do wpływowego radnego (gminy), lecz jako do obrońcy w sprawach karnych.

„Czym mogę służyć?“ zapytał Vázsonyi.

„Na miłość boską, panie pośle“, błagała małżonka ze łkaniem, „niech pan ratuje mego męża!“

Blady jak trup kupiec rozwodził swoje żale:

„Proszę pana doktora, w ubiegłym tygodniu zostałem przesłuchany, jako świadek, w policji w pewnej sprawie, która nie dotyczyła mnie w najmniejszym stopniu. Opowiedziałem to niewiele, co wiedziałem, i poszedłem znowu do domu. A dziś rano zjawił się u mnie policjant i przyniósł mi to wezwanie.“

Podał adwokatowi pismo. Było to zupełnie normalne wezwanie sądowe, za pomocą którego adresat był wzywany do stawienia się o godzinie 11-ej przed południem u prokuratora Krecsanyi'ego. Poza tym nic w tym piśmie nie było.

„No, i?“ spytał Vázsonyi.

„Jak?“ odezwał się handlowiec. „Niechże pan zrozumie, jestem wezwany dzisiaj do prokuratora na godzinę jedenastą przed południem!“

Pani prosiła (Inf. bitten), szlochając:

„Na litość boską, panie pośle, niech pan ratuje mego męża! Tylko pan jeden może mu pomóc...“

Vázsonyi spoglądał to na jedno to na drugie, i nie rozumiał tej sprawy. Kupiec wybełkotał:

„Musi pan ze mną pójść. Jako adwokat. Chętnie zapłacę panu należne honorarium. Jeżeli pana nie obrażę, dam panu z góry sto koron za tę drogę.“

„Czy to sto koron czy dziesięć,“ oświadczył Vázsonyi, „to mnie teraz nie interesuje; niech pan mi lepiej przyzna szczerze, co pan nabroił, ażebym wiedział, o co chodzi.“

„Ba, gdybym ja wiedział, dlaczego zostałem wezwany! Nie popełniłem żadnego przestępstwa, ale proszę pana, jestem agentem w sprawach pieniężnych, pośredniczę w interesach i—kto (Bóg) wie — nie można nigdy wiedzieć...“ Drżał jak listek osiki.

„Ale czemuż ja mam też pójść?“ spytał Vázsonyi.

Die Frau erwiderte: „Mein Gott, vielleicht hält man ihn dort zurück?“

„So ist es!“ bestätigte der Mann mit einem tiefen Seufzer. Das Mädchen weinte während der ganzen Zeit in der Diwanecke leise vor sich hin.

Vázsonyi zuckte die Achseln; schliesslich und endlich war es seine Pflicht, mitzugehen. Er beauftragte den Diener, ein Taxi zu besorgen.

„Zwei!“ rief der Klient.

„Warum zwei?“

„Das eine für uns, das zweite für meine Familie.“

„Kommen denn auch die Damen mit?“

„Natürlich!“

„Warum denn?“

Der Klient schwieg. Wieder antwortete die Gattin an seiner Statt:

„Wenn er — weiss Gott — vielleicht dennoch dort zurückbehalten werden sollte, damit wir ihm dann für die Nacht gleich Bettzeug schicken können... und auch sonst alles Nötige...“

*

Im ersten Wagen sass totenbleich und zitternd der Klient, neben ihm stumm seine Zigarre rauchend Dr. Vázsonyi. Im zweiten Taxameter folgten die beiden Damen mit verweinten Augen, als kämen sie von einem Begräbnis.

Bei der Polizeidirektion blieben die Frauen unten im Wagen. Der Papa verabschiedete sich von ihnen, küsste sie mit mannhafter Entschlossenheit und begab sich mit dem Rechtsanwalt hinauf in die zweite Etage, in das unheilverkündende Büro des Staatsanwaltes.

Im Vorzimmer sagte der Klient:

„Herr Abgeordneter, es wird besser sein, wenn wir nicht zusammen vorsprechen. Bitte vielleicht zuerst allein einzutreten und sich nach dem Grund meiner Vorladung zu erkundigen. Ich gehe erst dann hinein, wenn ich bereits weiss, um was es sich handelt.“

Vázsonyi trat also allein ins Zimmer. Krecsanyi empfing ihn sehr zuvorkommend und der Rechtsanwalt ging sofort zur Sache über:

„Bitte,“ begann er, „mein Klient namens so und so ist für elf Uhr zum Herrn Rat vorgeladen. Im Namen meines Mandanten erlaube ich mir, mich höflichst nach der Ursache zu erkundigen.“

„Ist der Herr auch selbst hier?“ fragte der Staatsanwalt.

„Ja, er wartet draussen.“

„Hat er Sie als seinen Rechtsanwalt mitgenommen?“

„Ja.“

„Also bitte,“ meinte Krecsanyi und zog die Augenbrauen hoch. „Ehe ich aber dem Herrn Doktor den Grund der Vorladung und die Absichten der Polizei mit jenem Herrn nenne, gestatten Sie mir, mit Ihnen erst ein wenig über eine kleine Privatangelegenheit zu plaudern...“

Zona odparła: „Mój Boże, może go tam zatrzymają?“

„Tak jest!“ potwierdził mąż z głębokim westchnieniem. Dziewczyna zaś w ciągu tego całego czasu cicho popłakiwała sobie w kącie kanapy.

Vázsonyi wzruszył ramionami; ostatecznie był to jego obowiązek pójść z nim. Poleciał służącemu pójść po taksówkę.

„Dwie taksówki!“ zawołał klient.

„Czemu dwie?“

„Jedną dla nas, drugą dla mojej rodziny.“

„A czy panie też udają się z nami?“

„Naturalnie!“

„Czemuż?“

Klient milczał. Znowu odpowiedziała zamiast niego małżonka:

„Gdyby go — kto wie — może jednak miano tam zatrzymać, to żebyśmy mogły wtedy na noc od razu posłać mu pościel... a także poza tym wszystko, co potrzeba...“

W pierwszym aucie siedział śmiertelnie blady i drżący klient, obok niego, paląc w milczeniu cygaro, Dr. Vázsonyi. W drugiej taksówce jechały za nimi obie panie z zapłakаныmi oczami, jak gdyby wracały z pogrzebu.

Przy dyrekcji policji kobiety pozostały na dole w aucie. Papa pożegnał się z nimi, ucałował je z męską stanowczością i udał się z adwokatem na górę, na drugie piętro, do złowieszczonego gabinetu prokuratora.

W przedpokoju klient powiedział:

„Panie pośle, może będzie lepiej, jeżeli nie wejdziemy razem. Może pan byłby łaskaw najpierw wejść sam i dowiedzieć się o przyczynie mego wezwania. Ja wejdę dopiero wtedy, gdy będę już wiedział, o co chodzi.“

Vázsonyi wstąpił więc sam do pokoju. Krecsanyi przyjął go bardzo uprzejmie i adwokat przeszedł natychmiast do rzeczy:

„Proszę pana“, zaczął, „mój klient nazwiskiem N. (taki a taki) został wezwany na godzinę jedną do pana radcy. W imieniu mego mocodawcy pozwalam sobie najuprzejmiej zapytać o przyczynę.“

„Czy ten pan sam tu również jest?“ zapytał prokurator.

„Tak, on czeka za drzwiami.“

„Czy on wziął pana ze sobą jako swego adwokata?“

„Tak.“

„Więc proszę,“ rzekł Krecsanyi, ściągając brwi. „Zanim jednak wymienię panu doktorowi powód tego wezwania i zamiary policji względem tamtego pana, pozwoli pan, że wpierw pogawędzę z panem trochę o pewnej drobnej sprawie prywatnej...“

Und er begann Vázsonyi zu dessen grösster Ueberraschung von einer Sommerfrische der nächsten Umgebung zu erzählen, wo es keine Kanalisation gibt, die Beleuchtung schlecht ist, die Strassen ungepflastert sind.

„Aber, bitte...“

„Bitte, bitte,“ sagte Krecsanyi lächeind, „ich bin derart beschäftigt, dass ich keine Zeit habe, die Herren des Gemeinderates in dieser Angelegenheit persönlich aufzusuchen, und ich freue mich sehr, dass mir der Zufall Wilhelm Vázsonyi in den Weg brachte, der die Beschwerden unserer Sommerfrische sicherlich billigen wird.“

„Aber mein Klient, der draussen wartet!“

„Er soll nur warten...“

Und der Staatsanwalt plauderte weiter über die Misstände in der Sommerfrische. Es verstrichen zehn, zwanzig Minuten, eine halbe Stunde. Dem Klienten wurde es draussen im Vorzimmer bald kalt, bald heiss. Vázsonyi aber begann nervös zu werden.

Endlich beendete Krecsanyi seinen Vortrag. Der Rechtsanwalt sagte:

„Aber jetzt gehen wir, wenn Sie gestatten, zu der Angelegenheit meines Klienten über. Warum liessen Sie ihn vorladen?“

Krecsanyi lächelte.

„Bitte,“ meinte er, „ich habe mit dem Herrn Abgeordneten nicht ohne Grund jetzt über eine halbe Stunde über andere Dinge gesprochen. Ich wollte Ihren Klienten mit Absicht zumindest eine halbe Stunde im Vorzimmer warten lassen. Vergangene Woche verhörte ich nämlich Ihren Klienten als Zeugen; damals vergass der Herr hier seinen Regenschirm. Behalten will ich ihn nicht — ihm den Schirm aber in die Wohnung zuzustellen, dazu bin ich nicht verpflichtet. So liess ich denn den Mann für heute vorladen, damit er seinen Schirm abhole... Und ein Geschäftsmann, der vor einer gerichtlichen Vorladung so sehr erschrickt, dass er sich nicht getraut, allein auf die Polizei zu kommen, sondern gleich den bekanntesten Rechtsanwalt des Landes mitbringt, dem gebührt im Namen der sittlichen Weltordnung, zumindest eine halbe Stunde zitternd im Vorzimmer des Staatsanwaltes zu verbringen.“

I zaczął opowiadać Vázsonyi'emu, ku jego największemu zdziwieniu, o jakimś letnisku w najbliższej okolicy, gdzie nie ma kanalizacji, oświetlenie jest kiepskie, ulice nie brukowane.

„Ale, proszę...“

„Proszę, proszę,“ powiedział Krecsanyi, uśmiechając się, jestem do tego stopnia zajęty, że nie mam czasu odwiedzić osobiście w tej sprawie panów z rady gminnej, i bardzo się cieszę, że przypadek sprowadził na moją drogę Wilhelma Vázsonyi'ego, który z pewnością uzna za słuszne zażalenia naszego letniska.“

„Ale mój klient, który czeka tam!“

„A niech sobie czeka...“

I prokurator gawędził dalej o złym stanie letniska. Upłynęło dziesięć, dwadzieścia minut, pół godziny. Klientowi tam w przedpokoju robiło się to zimno, to znów gorąco. Vázsonyi zaś zaczął się denerwować.

Wreszcie Krecsanyi skończył swoją relację. Adwokat powiedział:

„Ale teraz przejdźmy, jeśli pan pozwoli, do sprawy mego klienta. Dlaczego pan kazał go wezwać?“

Krecsanyi uśmiechnął się.

„Proszę,“ rzekł, „nie bez powodu rozmawiałem teraz z panem posłem przeszło pół godziny o innych rzeczach. Rozmyślnie chciałem pańskiego klienta zmusić do czekania w przedpokoju conajmniej pół godziny. W ubiegłym tygodniu mianowicie przesłuchiwałem pańskiego klienta jako świadka; wówczas ten pan zapomniał tu swego parasola. Zatrzymać go nie chcę — ale dostarczyć mu parasol do mieszkania, do tego nie jestem obowiązany. To też kazałem wezwać tego człowieka na dzisiaj, ażeby sobie zabrał swój parasol... A kupiec, którego wezwanie sądowe przestrasza tak bardzo, że on się nie odważy sam przyjść do policji, lecz zaraz sprowadza ze sobą najznakomitszego adwokata w kraju, powinien (gebühren, należeć się), dla moralnego porządku świata, spędzić conajmniej pół godziny z drżeniem w przedpokoju prokuratora.“

(Franc. Molnar).

ERFOLG DER TECHNIK.

— Aus meinem Briefmarkenalbum ist die Hälfte der Marken verschwunden.

— Gestohlen?

— Nein, meine Frau hat es mit dem Staubsauger reinigen wollen!

SOLIDES HAUS.

Gast: „So eine Wirtschaft! Schnitzel ist nicht mehr da, Kotelett ist nicht mehr da! Ober — bringen Sie mir meinen Ueberzieher!“

Ober: „Tut mir leid, der ist auch nicht mehr da!“

SUKCES TECHNIKI.

— Z mego albumu znaczków pocztowych zniknęła (Inf. *verschwinden*) połowa znaczków.

— Skradziono (Inf. *stehlen*)?

— Nie, moja żona chciała go oczyścić odkurzaczem!

SOLIDNA FIRMA.

Gość: „Co za porządki (gospodarka)! Sznycła już nie ma, kotletu już nie ma! Kelner — proszę mi przynieść moje paltro!“

Kelner: „Żałuję bardzo, tego już też nie ma!“

DER BRUDER.

— Dieser Tage — so erzählte ein bekannter Notar — kam ein 85-jähriger Mann zu mir, um sein Testament zu machen, wozu bekanntlich genaue Personalangaben erforderlich sind. Es entspann sich folgende Unterhaltung:

„Haben Sie Geschwister?“

„Einen Bruder, der 1810 gestorben ist.“

„W a n n ist Ihr Herr Bruder gestorben?“ fragte der Notar, seinen Ohren nicht traugend.

„1810.“

„Das kann doch nicht sein! 1910 meinen Sie wohl? Sie irren sich um hundert Jahre.“

„Mit Verlaub,“ begann der alte Herr mit grosser Verbindlichkeit, „die Sache ist so: Mein Vater, 1792 geboren, heiratete sehr jung und bekam einen Sohn, eben diesen Bruder, der bald nach der Geburt starb. Als Sechzigjähriger ging mein Vater zum zweitenmal eine eheliche Verbindung ein, der ich entspross. Sie werden mir nun glauben, wenn ich sage, dass mein Bruder Ferdinand 1810 gestorben ist.“

SCHWIMMBASSINS AUF DEN DÄCHERN.

Amerika hat in den letzten Sommern zeitweise sehr unter einer ungewöhnlichen Hitze zu leiden gehabt. Im Zusammenhang damit entwickelte sich eine neue Mode: Schwimmbassins auf Dächern. Es gibt kein grösseres Hotel mehr und keine bessere Villa, die nicht bereits so ein Schwimmbassin eingerichtet hätten. Allein in New York wurden im heurigen Sommer rund 50.000 solcher Bassins eingerichtet. Die Baufirmen sind mit Aufträgen überhäuft.

BRAT.

— W tych dniach, — tak opowiadał pewien znany notariusz, — przyszedł do mnie jeden 85-letni człowiek, ażeby zrobić testament, do czego, jak wiadomo, wymagane są dokładne personalia. Wywiązała się następująca rozmowa:

„Czy ma pan rodzeństwo?“

„Brata, który umarł w r. 1810.“

„Kiedy pański brat umarł?“ spytał notariusz, nie wierząc własnym uszom.

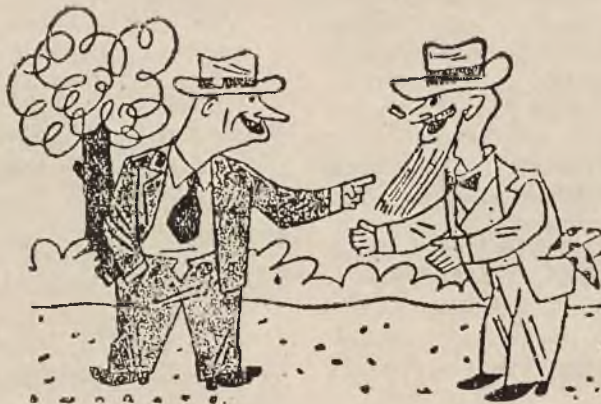
„W roku 1810.“

„To przecież niemożliwe! Pan chyba ma na myśli rok 1910? Myli się pan o sto lat.“

„Za pozwoleniem“, zaczął z wielką uprzejmością starsuszek, „rzecz jest tego rodzaju: Mój ojciec, urodzony w r. 1792, ożenił się bardzo młodo i miał syna, właśnie tego brata, który wkrótce po urodzeniu umarł. Jako sześćdziesięcioletni mężczyzna, ojciec mój zawarł po raz drugi związek małżeński, z którego ja się urodziłem (entspriessen, wyrastać). Teraz pan mi chyba uwierzy, jeżeli powiem, że mój brat Ferdynand umarł w r. 1810.“

BASENY PŁYWACKIE NA DACHACH.

W ciągu ostatnich kilku okresów letnich Ameryka musiała czasami dużo znosić z powodu niezwykle go upału. W związku z tym rozwinęła się nowa moda: baseny pływackie na dachach. Nie ma już ani jednego większego hotelu czy lepszej willi, które nie urządziłyby już takiego basenu pływackiego. W samym Nowym Jorku urządzono tego lata okragło 50.000 takich basenów. Firmy budowlane są zaważone zamówieniami.



DER BART.

— Früher trug ich einen Bart, fast den gleichen, wie du heute. Als ich aber sah, was für ein Gesicht mir das machte, liess ich ihn schneiden.

— Und ich hatte beinahe das gleiche Gesicht wie du. Da ich es nicht ändern konnte, liess ich mir einen Bart wachsen...

BRODA.

— Dawniej nosiłem brodę, prawie taką samą, jak ty dziś. Gdy jednak widziałem, co za wygląd to nadałoby mojej twarzy, dałem ją sobie ostrzyć.

— A ja miałem prawie taką samą twarz jak ty. Ponieważ nie mogłem jej zmienić, zapuściłem sobie brodę...

Eingegangene Bücher

Ferdinand Dümmlers Verlag
(gegründet 1808), Berlin und Bonn:

I) LEXIKON DER HANDELSKORRESPONDENZ: DEUTSCH — ENGLISCH — FRANZÖSISCH.

Unter Mitwirkung von Harry Alcock und C. Charmillot herausgegeben von Dr. Heinrich Löwe. — 10. Auflage. 571 Seiten. Grossoktav.

Die lexikonartige praktische Anordnung der für alle Zwecke eingerichteten Sätze ermöglicht es jedermann, auch bei ganz geringen Vorkenntnissen eine flotte und gediegene Korrespondenz in Deutsch, Englisch und Französisch zu führen und die ganze Reihe seiner Gedanken leicht, sicher und gewandt zu Papier zu bringen. Daneben dient Löwes Lexikon als Nachschlagewerk in Zweifelsfällen auch dem sprachlich geschulten sowie zum Auffrischen erworbener Sprachkenntnisse.

Löwes bewährtes Lexikon bietet in alphabetischer Ordnung einen reichen Schatz kurz und treffend abgefasster Wendungen und Formeln, die wohl allen Anforderungen der Praxis genügen. Ein Anhang durchgearbeiteter Rundschreiben und Handelsbriefe sowie ein dreisprachiges Warenverzeichnis erhöhen die Brauchbarkeit des Werkes.

II) DES FRANZOSEN GEBRÄUCLICHSTER WORTSCHATZ.

Von Ministerialdirigent Dr. M. Löpelm ann. 1929. — 115 Seiten Oktav.

Das Buch ist ein wertvolles Hilfsmittel für den französischen Unterricht. Begriffe und Redensarten des täglichen Lebens werden hier in loser Gliederung zusammengestellt. Löpelmans Buch ist eine gute Unterlage für den heutigen Sprachunterricht, kann aber auch als Nachschlagewerk benutzt werden. Moderne Fachausdrücke erhöhen den Wert dieser Zusammenstellung.

III) KOCHS SPRACHFÜHRER FÜR DEN SELBSTUNTERRICHT:

Band 1. „Führer durch die deutsche Sprache“. Praktisches Hand- und Hilfsbuch für jedermann zur Erlernung eines richtig in Deutsch in Sprache und Schrift. — Von Dr. E. Wasserzieher. Mit einem Verzeichnis von Lehnwörtern. — 2. Auflage. — 120 Seiten.

Band 2. „Parlez-vous Français?“ Handbuch der französischen Umgangssprache. — Von Prof. Th. de Beaux. — 20. Auflage. — 136 Seiten.

Band 3. „Do you speak English?“ Handbuch der englischen Umgangssprache. — Von J. Montgome ry. — 21. Auflage. — 152 Seiten.

Band 12. „Mówisz Pan po polsku?“ Handbuch der polnischen Umgangssprache. — Von F. A. Potocki und M. Elsner. — 9. Auflage. — 236 Seiten.

Kochs Sprachführer haben den besonderen Vorzug, dass sie unter steter Berücksichtigung der Aussprache mit kurzgefasster Grammatik, Wörtersammlung und Leseübungen versehen sind. Sie sind in zahlreichen Auflagen weit verbreitet und eignen sich besonders zum Selbstunterricht. Der Geschäftsreisende wie der Vergnügungsreisende, der ins Ausland geht, wird die in jeder Beziehung ausgezeichneten Büchlein, die auch nicht teuer sind, mit grossem Nutzen gebrauchen.

Książki nadesłane

Wydawnictwo Ferdynanda Dümmlera
(rok założenia 1808), Berlin i Bonn:

I) LEKSYKON KORESPONDENCJI HANDLOWEJ: NIEMIECKI — ANGIELSKI — FRANCUSKI.

Przy współudziale Harry Alcock'a i C. Charmillot'a wydany przez D-ra Henryka Löwe'go. — Wydanie 10-te. — 571 stronie dużej ósemki.

Słownikowy praktyczny układ zdań, zastosowanych do wszystkich celów, umożliwia każdemu, nawet przy bardzo nieznaczących wiadomościach początkowych prowadzenie doskonałej i solidnej korespondencji w jęz. niemieckim, angielskim i francuskim oraz łatwe, pewne i sprawne wyrażanie na papierze całego szeregu swoich myśli. Prócz tego leksykon Löwe'go służy jako poradnik w wypadkach wątpliwych również wyszkolonym językowo oraz do odświeżenia nabytej znajomości języków.

Wypróbowany leksykon Löwe'go podaje w alfabetycznym porządku obfitą skarbnicę krótko i trafnie ułożonych zwrotów i wzorów, które czynią zadość chyba wszystkim wymaganiom praktyki. Dodatek, zawierający opracowane okólniki i listy handlowe, jak również spis towarów w trzech językach podnoszą użyteczność tego dzieła.

II) NAJBARDZIEJ UŻYWANY ZAPAS WYRAZÓW FRANCUZA.

Ułożył kierownik ministerialny Dr. M. Löpelm ann. 1929. — 115 stronie formatu ósemki.

Książka ta jest cennym środkiem pomocniczym do nauki francuskiego. Pojęcia i zwroty z życia codziennego są tu zgrupowane w luźnym układzie. Książka Löpelmanna jest dobrą podstawą dla dzisiejszej nauki języków, może jednak również być używana jako poradnik. Nowoczesne wyrażenia techniczne (fachowe) podnoszą wartość tego zestawienia.

III) PRZEWODNIKI JĘZYKOWE KOCHA DLA SAMOUKÓW.

Tom 1. „Przewodnik języka niemieckiego“. Praktyczny podręcznik i książka pomocnicza dla każdego do nauczania się prawidłowej niemiezczyzny w mowie i piśmie. — Ułożył Dr. E. Wasserzieher. Ze spisem wyrazów zapożyczonych z innych języków. — 2-gie wydanie. — 120 stronie.

Tom 2. „Parlez-vous Français?“ Podręczna książka potocznego języka francuskiego. — Ułoż. Prof. Th. de Beaux. — 20-te wydanie. — 136 stronie.

Tom 3. „Do you speak English?“ Podręczna książka potocznego języka angielskiego. — Ułoż. J. Montgome ry. — 21-sze wydanie. — 152 str.

Tom 12. „Mówisz Pan po polsku?“ Podręczna książka potocznego języka polskiego. — Ułożył F. A. Potocki i M. Elsner. — 9-te wydanie. — 236 stron.

Przewodniki językowe Kocha mają tę szczególną zaletę, że przy stałym uwzględnianiu wymowy są zaopatrzone w zwężką gramatykę, słowozbiór i czytanki-ćwiczenia. Są one szeroko rozpowszechnione w licznych wydaniach i nadają się szczególnie dla samouków. Podróżujący agent handlowy jak i turysta, udający się zagranicę, z dużym pożytkiem będą się posługiwać tymi doskonałymi pod każdym względem książeczkami, które są też niedrogie.

Handelskorrespondenz**BERICHT DES REISENDEN IN EINER
KONKURSSACHE.**

Solingen, den 31. Juli 1937.

Herren Adolf Richter und Komp.,

Dortmund.

Ich empfang Ihre Depesche: „Versuch machen, uns durch Zurücknahme von Waren zu decken“ gestern abend um 9 Uhr und verschob infolgedessen meine Abreise nach Koblenz. Ich bedaure, Ihnen heute melden zu müssen, dass ich nicht mehr in der Lage war, von W. Zimmermann Waren zurückzu-erhalten, da er inzwischen den Konkurs angemeldet hat. Soeben hat bereits eine Versammlung seiner hiesigen Gläubiger stattgefunden, denen gegenüber der Konkursverwalter die Lage als wenig befriedigend bezeichnet hat. Es steht zu befürchten, dass kaum mehr als 25% aus der Masse herauskommen.

Da ich vermute, dass Sie noch Akzente der in Konkurs geratenen Firma in Händen haben, so empfehle ich Ihnen, diese mit einliegender Vollmacht unter Beifügung der Aufstellung Ihrer Gesamtforderung an Herrn Rechtsanwalt Dr. Karl Weiss, hier, einzusenden, welcher bereit ist, Ihre Interessen im Konkursverfahren zu vertreten.

Anbei übersende ich Ihnen noch die Aufträge Nr. Nr. 123 — 126 von Solingen und bitte gleichzeitig, mir an Reisespesen RM 120. — nach Koblenz, „Zentral-Hotel“, übersenden zu wollen.

Hochachtungsvoll
(—) Friedrich Schwarz.

Anlagen:

Vollmacht-Formular.

Aufträge Nr. Nr. 123—126.

Korespondencja handlowa**DONIESIENIE PODRÓŻUJĄCEGO
W SPRAWIE UPADŁOŚCI.**

Solingen, dn. 31 lipca 1937 r.

Wielmożni Adolf Richter i S-ka

w Dortmundzie.

Otrzymałem wczoraj wieczór o godz. 9-ej depeszę WPanów: „Spróbować uzyskać pokrycie przez odebranie towarów”, i wskutek tego odroczyłem (Inf. *verschoben*) swój wyjazd do Koblencji. Niestety (u *bolewam*), muszę WPanom dzisiaj donieść, że nie byłem już w stanie dostać z powrotem od W. Zimmermanna towary, gdyż w międzyczasie ogłosił on swą upadłość. Właśnie odbyło się już zebranie jego tutejszych wierzycieli, wobec których syndyk masy upadłości określił sytuację jako mało zadowalającą. Należy się obawiać, że z tej masy nie wydobędzie się chyba więcej jak 25%.

Ponieważ przypuszczam, że WPanowie mają jeszcze w ręku akzenty zbankrutowanej firmy, więc polecam WPanom przesłać je wraz z pełnomocnictwem i z załączeniem zestawienia ogólnej należności WPP. — do pana adwokata D-ra Karola Weissa, w miejscu, który wyraża gotowość reprezentowania interesów WPanów w postępowaniu upadłościowym.

W załączeniu przesyłam WPanom jeszcze zamówienia Nr. Nr. 123 — 126 z Solingen i jednocześnie proszę o łaskawe przesłanie mi do Koblencji, „Hotel Centralny”, 120 marek na koszty podróży.

Z poważaniem
(—) Fryderyk Szwarz.

Załączniki:

Formularz na pełnomocnictwo.

Zamówienia Nr. Nr. 123 — 126.

SÄBELSCHLUCKER.

Die neuen Rekruten wurden in Kompagnien eingeteilt. Der Feldwebel nahm die Personalien auf.

„Was sind Sie im Zivil?”

„Säbelschlucker.”

Der Feldwebel nickte streng: „Gut. Wenn jetzt Waffen fehlen, wissen wir wenigstens, wo wir sie zu suchen haben.”

UNSERE JUGEND.

„Schämst du dich denn nicht, Walter, mit einem solchen Zeugnis aus der Schule nach Hause zu kommen? Bedenke doch, wenn du sitzen bleibst und noch ein Jahr länger zur Schule gehen musst!”

„Das wäre ja fein, Papa, dann werde ich ja ein ganzes Jahr später arbeitslos!”

POLYKACZ SZABEL.

Nowi rekruci zostali przydzieleni do kompanij. Sierżant spisywał personalia.

„Czym jesteście w cywilu?”

„Polykaczem szabel.”

Sierżant skinął głową surowo: „Dobrze. Jeżeli teraz będzie brak jakiejś broni, to będziemy przynajmniej wiedzieli, gdzie mamy jej szukać.”

NASZA MŁODZIEŻ.

„Czy nie wstydzisz się, Walterze, przyjść do domu z takim świadectwem ze szkoły? Pomyśl no, jeżeli nie przejdiesz, będziesz musiał jeszcze o rok dłużej chodzić do szkoły!”

„To byłoby świetnie, tatusiu, w takim razie zostanę o cały rok później bezrobotnym!”

Znajomość języków obcych ułatwia walkę o byt!

JAK NALEŻY POSŁUGIWAĆ SIĘ**„Echem obcojęzycznym”,****ABY OSIĄGNAĆ NAJWIĘKSZE KORZYŚCI?**

Zalecamy stosować się do następujących wskazówek:

1) Tekst obcojęzyczny przeczytać kilkakrotnie na głos, posiłkując się w miarę potrzeby zamieszczonym obok przekładem i objaśnieniami;

2) po przeczytaniu uważnie przepisać treść obcojęzyczną opowiadania, anegdoty i t. d., notując przytem w oddzielnym zeszyte słówka i zwroty trudniejsze lub spotykane po raz pierwszy;

3) po przeczytaniu i przepisaniu treści obcojęzycznej oraz powtórzeniu trudniejszych wyrazów i zwrotów — odtworzyć samodzielnie tę lub inną anegdotę czy opowiadanie z pamięci albo na podstawie przekładu polskiego;

4) opowiadania i anegdoty, powtórzone w sposób podany w p. 3 zaleca się również napisać z pamięci, a następnie porównać z tekstem drukowanym celem poprawienia ewentualnych omyłek.

Przekład polski, służący do lepszego zrozumienia tekstu obcojęzycznego, jest w miarę możliwości dokładny (często dosłowny), to też odbiega niekiedy od przekładu literackiego.

w Berlinie

„ECHO OBCOJĘZYCZNE” JEST DO NABYCIA W KSIĘGARNI p. f.

Arthur Collignon, G. m. b. H.

Berlin NW7, Prinz Louis Ferdinand-Str. 2.

Cena numeru pojed. 40 fenigów.

Prenumerata roczna: RM 4.50.

w Paryżu

„ECHO OBCOJĘZYCZNE” JEST DO NABYCIA

w „Księgarni Polskiej w Paryżu”

„Librairie Polonaise à Paris”

Paris VI-e — 123, Boulevard Saint-Germain.

Cena numeru pojed. 3 franki.

Prenumerata roczna: 35 franków.

PRENUMERUJ CIE CZASOPISMO**„Miesięcznik Pedagogiczny”**

Fismo poświęcone sprawom szkoły powszechnej. Organ Związku Nauczycielstwa Polskiego w województwie śląskim.

Prenumerata roczna 5 zł.

Adres redakcji i administracji:

CIESZYN, ul. Strażacka 18.

Konto w P. K. O. Nr. 180.954.

„Ziemia Podhalańska”

Miesięcznik poświęcony kulturze i zagadnieniom społecznym Podhala.

Prenumerata wynosi: rocznie 3 zł., półrocznie zł. 1.50, kwartalnie 75 gr.

Adres Redakcji i Administracji:

Warszawa I, ul. Wojciecha Górskiego Nr. 6.

JEDYNE, POPULARNE I NAJTAŃSZE CZASOPISMO RADIOWE POLSKI**„Przegląd Radiowy”**

drukuje polskie i zagraniczne programy radiowe na cały tydzień zgóry, oraz popularnie opracowane schematy radiowe.

Cena egzemplarza 20 groszy.

Nakład 32.000 egzemplarzy.

Ukazuje się we czwartki każdego tygodnia.

Zamówienia kierować należy na adres Administracji: Lwów, ul. Sykstuska 25.

NAJSTARSZE CZASOPISMO FILMOWE CAŁEJ POLSKI**„Przegląd Filmowy”**

ukazuje się co tygodnia i przynosi w bogatej szacie redakcyjnej ciekawy materiał informacyjny ze wszystkich stolic filmowych.

Cena egzemplarza 20 groszy.

Adres Redakcji i Administracji: Lwów, ul. Sykstuska 25.

Izba Handlowa

Polsko-Łacińsko-Amerykańska

w Warszawie,

Mokotowska 12, m. 1, tel. 9-22-90

organizuje od 15-go września r. b.

nowe kursy języków: hiszpańskiego i portugalskiego,

którymi mówi 80 milionów ludności.

Znajomość tych języków jest niezbędna w korespondencji handlowej z krajami Ameryki Środkowej i Południowej. Opanowanie języka portugalskiego zaś jest konieczna dla osób pragnących wyjechać do Brazylii.

Na ostatni kurs uczęszczało 90 osób.

Po ukończeniu kursu — świadectwa.

Miesięczna opłata za kurs wynosi 8 zł.,

dla pp. studentów — 4 zł.

Lekcje odbywają się raz w tygodniu

od godz. 7 do 9 wieczorem.

Informacyj udziela i zgłoszenia przyjmuje już obecnie Sekretariat Izby Handlowej Polsko-Łacińsko-Amerykańskiej w godz. 10—12.

Czytajcie „Biuletyn Polsko-Łacińsko-Amerykański”

własny organ prasowy Izby.

Jedyny miesięcznik w jęz. polskim, hiszpańskim i portugalskim, docierający na rynki 21 republik Ameryki Łacińskiej.

Abonament w kraju wynosi:

całorocznie 15 zł., półrocznie 8 zł.

Cena pojed. egzemplarza zł. 1.50.

Adres Redakcji i Administracji:

„Biuletyn Polsko-Łacińsko-Amerykański”,
Warszawa, Mokotowska 12. — Tel. 9-22-90.

Konto w P. K. O. Nr. 17.377.

„I s k r y”

NAJLEPSZY, NAJWIĘKSZY, NAJPIĘKNIEJSZY I NAJCIEKAWSZY TYGODNIK DLA MŁODZIEŻY OD 13 DO 17 LAT

ZWIERCIADŁO WSPÓŁCZESNEGO ŻYCIA

Wychodzą w Warszawie od 1923 roku pod redakcją
WŁADYSŁAWA KOPCZEWSKIEGO

Każdy numer zawiera: opowiadania i nowele, artykuły popularno-naukowe z różnych dziedzin wiedzy, artykuły o bieżących zagadnieniach, odpowiednio *dobrane i ułożony zbiór niezbędnych i ciekawych wiadomości i artykułów z życia bieżącego w kraju i zagranicą*, obfity dział konkursów i zadań, wiele ilustracji. *Osobne arkusze powieściowe*, dodawane do każdego numeru, tworzą w ciągu roku kilka tomów ciekawych powieści.

„ISKRY“ wychodzą przez rok szkolny
(z przerwą w lipcu i sierpniu).

NUMERY OKAZOWE NA ŻĄDANIE BEZPŁATNIE.

Prenumerata „ISKIER”

wynosi wraz z przesyłką pocztową:

miesięcznie zł. 2.—, kwartalnie zł. 5.40,

półrocz. (5 mies.) 8.50, rocznie (10 mies.) 16.—.

Szkoły lub klasy, prenumerujące zbiorowo (przynajmniej 5 egz.) wprost w Administracji, *korzystają ze specjalnej ulgi*: cena miesięcznej prenumeraty egzemplarza wynosi tylko 1 (jeden) zł.

Warszawa, ul. Filtrowa 75. Tel. 8.93-92

„Przegląd Ekonomiczny”

kwartalnik poświęcony badaniu podstawowych i aktualnych problemów gospodarczych i społecznych,

organ Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego we Lwowie.

Redaktor *prof. Leopold Caro*, Lwów, Akademicka 21.

Administracja: Lwów, ul. Mickiewicza 3, I of.

Tom XVII zawierał rozprawy:

1. b. premiera i ministra skarbu *Władysława Grabskiego* pt. Reforma oddłużenia rolnego na skutek wzrostu cen rolniczych,
2. b. min. skarbu oraz przemysłu i handlu *Czesława Klarnera* pt. Dochód społeczny wsi i miasta,
3. nacz. wydz. min. skarbu *Aleksandra Ivánki* pt. Polityka gospodarcza Trzeciej Rzeczy,
4. inż. *Marcina Maślanki* pt. Problem użyteczności w technice i społeczeństwie,
5. prof. *Emila Ehrlicha* o przemyśle kilimkarskim w Kossowczyźnie oraz 7 recenzji.

Tom XVIII zawiera rozprawy:

dra Henryka Grubera prezesa PKO pt. Problemy nowej koniunktury gospodarczej,
prof. Imre Ferenczi (Genewa) pt. Reemigracja, polityka emigracyjna i kolonie,
prezesa Jana Steckiego pt. Reforma rolna a kapitalizacja,
dyr. dep. i gł. insp. pracy inż. Mariana Klotta pt. Ustawodawstwo społeczne a rzeczywistość, polemikę między doc. *Wincentym Stysiem* a dr. *Janem Sondelem* na temat Kapitalizmu na wsi, oraz zwykle rubryki: Z kraju i ze świata, 15 recenzji i sprawozdanie z odbytego walnego zgromadzenia.

Prenumerata roczna w kraju 15 zł., ulgowa dla urzędników w razie uiszczenia prenumeraty bezpośrednio w naszej administracji lub na konto PKO Nr. 154.383 — 12 zł., zagranicą 20 zł. Członkowie Pol. Tow. Ekon. placą miesięcznie wkładkę zł. 1.50, ulgową 1 zł., za co otrzymują bezpłatnie „Przegląd Ekonomiczny” i mogą nabywać tomy naszej „Biblioteki” (dotąd 8 tomów) po znacznie niższych cenach

Cena tomu „Przegl. Ekon.” w handlu księgarskim 4 zł.

Polecamy do nabycia roczniki

(ciekawa, zawsze aktualna treść):

I) W JĘZ. FRANCUSKIM (I POLSKIM):

Rocznik 1936 p. n. „Echo Obcojęzyczne Francusko-Polskie”
(L'Echo Franco-Polonais). — 12 n-rów. — 192 str. — Cena 6 zł.

Rocznik 1935 p. n. „Echo Obcojęzyczne Francusko-Polskie”
(L'Echo Franco Polonais). — 12 n-rów. — 192 str. — Cena 5.50 zł.

Rocznik 1932 p. n. Gazetka Francusko-Polska „Le Petit
Journal Franco-Polonais”. — 12 n-rów. — 88 str. — Cena 3 zł.

Rocznik 1931 p. n. „T ł u m a c z Języków Obcych”,
wydanie francusko-polskie. — 9 n-rów. — 72 str. — Cena zł. 2.50.

Powyższe 4 roczniki francusko-polskie razem: 15 zł.,
łącznie zaś z prenum. „Echa” franc. pol. na r. 1937: 20 zł.

II) W JĘZ. NIEMIECKIM (I POLSKIM):

Rocznik 1936 p. n. „Echo Obcojęzyczne Niemiecko-Polskie”
(Deutsch-Polnisches Echo) — 12 n-rów. — 192 str. — Cena 6 zł.

Rocznik 1935 p. n. „Echo Obcojęzyczne Niemiecko-Polskie”
(Deutsch-Polnisches Echo). — 12 n-rów. — 192 str. — Cena zł. 5.50.

Rocznik 1932 p. n. Gazetka Niemiecko-Polska
„Deutsch-Poln. Kleine Zeitung”. — 12 n-rów. — 88 str. — Cena 3 zł.

Rocznik 1931 p. n. „T ł u m a c z Języków Obcych”,
wydanie niemiecko-polskie. — 9 n-rów. — 72 str. — Cena zł. 2.50.

Powyższe 4 roczniki niemiecko-polskie razem: 15 zł.,
łącznie zaś z prenum. „Echa” niem. pol. na r. 1937: 20 zł.

III) W JĘZ. ANGIELSKIM (I POLSKIM):

Rocznik 1931 p. n. „T ł u m a c z Języków Obcych”,
wydanie angielsko-polskie. — 9 n-rów. — 72 str. — Cena 3 zł.

U w a g a ! Tylko wyżej podane roczniki są do nabycia. — Wydanie
angielsko-polskie obecnie **nie** wychodzi. — Ilość roczników ograniczona.
— Zamówienia płatne są z góry. — Za pobraniem pocztowym nie wysyła się.

„ECHO OBCOJĘZYCZNE”, Warszawa I, ul. Waliców Nr. 3. — Tel. 613-40.
Konto czekowe w P. K. O. Nr. 25.635. — Pocz. przekaży rozrach. Nr. 501.
Admin. czynna od g. 10 r. do g. 6 popoł., codziennie prócz niedziel i świąt.